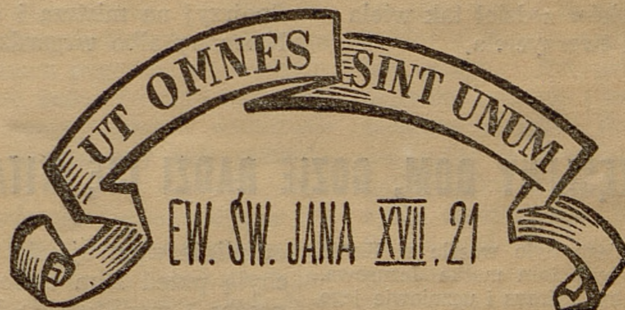
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE





Cena numeru Zł 25

Nr 1-2 (17-18) Rok III.

Warszawa, styczeń — luty 1949 r.

Są miliony ludzi, na których Bóg dopuszcza działanie mocarstw ziemskich i piekielnych, duchów niższych i złych. Świat nazywa szczęśliwym tego, który wspierany potęgą ziemską lub piekielną — ma powodzenie i wynosi się na ziemi, a nazywa nieszczęśliwym tego, który opuszczony od nich — nie ma powodzenia.

Trzeba wstąpić na drogę chrześcijańską i być wspieranym przez siły wyższe. Bóg nie żąda doskonałości, świętości, ale pewnego stopnia życia chrześcijańskiego. Taka jest myśl zasadnicza krzyża Chrystusowego.

Na przykład jest to dobrą rzeczą w oczach świata: umiłować dziecko własne nad bliźnich i zbierać skarby ziemskie, aby mu zapewnić przyszłość; — ale to chrześcijaninowi nie jest dozwolone. To jest krzyż Chrystusowy: nie dopuszczać takiej miłości, owszem — miłować dziecko podług miłości chrześcijańskiej i poświęcać się, aby je prowadzić na drodze Chrystusa. — To jest np. krzyżem Chrystusowym w życiu małżeńskim: szukać w nim związku duchowego z żoną, stać się jej przewodnikiem, jej władzą chrześcijańską. — To jest krzyżem np.: pracować w swym zawodzie, nie aby się wzbogacić, lecz aby z pokorą spełniać powinności przed Bogiem, który kazał pracować w pocie czoła.

To często siły człowieka przechodzi, ale gdy człowiek wzbudzi w sobie to pragnienie i czyni, co może, — łaska Boża go wspiera. Gdy ten krzyż nosić będziesz, będziesz skutecznie służył twemu bliźniemu, twej ojczyźnie, a twój warsztat stanie się warsztatem chrześcijańskim, domem Bożym.

(Adam Mickiewicz)



TREŚĆ:

A. Mickiewicz

ARCYMISTRZ

Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,
Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków z dzieł tak wiela
Nie pojął jednej myśli tworzyciela.

Jest mistrz wymowny co bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed ludem
I całą swoich myśli i dzieł księgę
Sam wytłumaczył głosem, czynem, cudem.
Dotąd mistrz nazbyt wielkim był dla świata,
Dziś świat nim gardzi, poznawszy w nim brata.

Sztukmistrzu ziemski! czym są twe obrazy,
Czym są twe rzeźby i twoje wyrazy?
A ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i mów i dzieł nie rozumie?
Spojrzyj na mistrza i cierp, boży synu,
Nieznany albo wzgardzony od gminu.

Ks. O. K.

SZCZĘŚLIWY DOM, GDZIE RADZI CIĘ WITAJĄ...

„Dnia trzeciego było wesele w Kanie Galilejskiej i była tam matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na to wesele.

A gdy nie stało wina, rzecze matka Jezusa do niego: wina nie mają.

Rzecze jej Jezus: co ja mam z tobą, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja Rzecze matka jego do sług: co wam powie, czyńcie.

A było tam sześć stągwi kamiennych, postawionych obyczajem oczyszczenia żydowskiego, mieszczących w sobie po dwa lub trzy wiadra.

Rzecze im Jezus: napełnijcie te stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu.

I rzecze im: czerpajcie teraz i zanieście przełożonemu wesela. I zanieśli.

A gdy skosztował przełożony wesela tej wody, która się stała winem (a nie wiedział skąd jest, lecz słudzy wiedzieli, którzy czerpali wodę), zawołał oblubieńca przełożony wesela i rzecze mu: każdy człowiek pierwej daje dobre wino, a gdy sobie podpiją, wtedy podlejsze; tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.

Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę swoją; i uwierzyli weń uczniowie jego".

(Ew. Jan 2,1 — 11)

Znany artysta malarz przedstawia nam Jezusa jako Gościa i Przyjaciela domu w następujący sposób: W ubogiej izbie rzemieślnika zbierają się wokoło stołu biesadnego wszyscy domownicy: ojciec i matka rodziny, dzieci i czeladź. Składają swe ręce do modlitwy. Pośrodku izby, obok miejsca przeznaczonego dla osoby najczcigodniejszej, stoi Jezus. Jedni domownicy pilnie wpatrują się w Niego, drudzy kornie chylą przed Nim czoło, wszyscy zaś zanoszą prośbę i modlitwę do Niego: „Przyjdź, Panie Jezu, bądź nam Gościem i pobłogosław spożywanie chleba". Po czym przystępują do spożycia skromnego posiłku.

Obraz ten, choć nie nawiązuje bezpośrednio do naszej ewangelii, oddaje wszakże jej najgłębszą i najistotniejszą treść. Jezus, wezwany jako gość na wesele w Kanie Galilejskiej, przez swą obecność potęguje i uświęca radość w domu. Przez dokonanie zaś cudu przemiany wody w wino wybawia gospodarza z kłopotu, zaspakaja potrzebę domu i budzi wiarę w swoją boską moc i chwałę.

Ewangelia ta jest niezbitym dowodem, że Jezus nie był ascetą stroniącym od świata i ludzi, że nie potępiał godziwej rozrywki i szlachetnej zabawy, przeciwnie — brał żywy czynny udział w świeckiej uroczystości, jaką było wesele obchodzone w domu żydowskim. Toteż Jezus, dostarczający gościom weselnym tak obfitej ilości wina, jest kamieniem obrazy i zgorszenia dla tych, którzy abstynencję uważają nie za środek walki z alkoholizmem, ale za szczególną cnotę chrześcijańską przewyższającą miłość i poświęcenie dla brata. Z drugiej strony ewangelia nasza nie może posłużyć za parawan nałogowym alkoholikom i wyuzdanym światowcom, którzy w nieograniczonej mierze oddają się swoim namiętnościom i uciechom, bądź też jednostronnie i przesadnie hołdują sztuce i estetyce życia, z zaniedbywaniem swoich ściślejszych i pilniejszych obowiązków życiowych. Pięknoduchy i sybaraci, uwielbiający rozkosz i wygodę życia, nie mogą się powołać na Jezusa, gdyż Jezus nigdy nie szukał własnej przyjemności i radości wyłącznie dla siebie. Radość Jezusa wolna jest od wszystkiego samolubstwa i egoizmu. Radością dla Niego jest wskazać nam źródło prawdziwej nieprzemijającej radości. Tym źródłem są nie osobiste powodzenia

i korzystne osiągnięcia, lecz zbawienna prawda i niepojęta łaska Boża, objawiona prostaczkom i maluczkim (Mat. 11, 25). Jezus po to przybył na wesele, aby radość szczęśliwych na ziemi przepoić radością zbawionych w niebiesiech (Łuk 10, 20).

Taką czystą i świętą radością pragnie Jezus wypełnić nasze serca i domy, zwłaszcza z okazji naszych świąt i uroczystości rodzinnych. Nie tylko bowiem w smutku i nieszczęściu mamy się do Niego uciekać jako do swego Pocieszyciela i Ratownika. Zapewne łatwiej nam przychodzi przyjmować Jego słowa pociechy i przebaczenia, otuchy i pokrzepienia: „Pójdźcie do mnie wszyscy... Nie bój się, tylko wierz. Idź w pokoju. Nie płacz. Ufaj, synu. Grzechy twoje są ci odpuszczone...“ i wiele innych. Lecz Jezus pragnie być naszym Gościem i Przyjacielem w dniach pogodnych i szczęśliwych, nie zamąconych żadną troską i zgryzotą. Pragnie obecnością swoją pogłębić, uszlachetnić i uświęcić naszą radość, aby była radością „w Panu“.

A takich dni i sposobności jest niejedna w życiu każdej rodziny: chrzest czy konfirmacja czy ślub, urodziny czy imieniny czy jakakolwiek inna rocznica lub pamiątka uroczyście obchodzona w gronie rodziny — zapytajmy się uczciwie, czego doznajemy i jak zazwyczaj przeżywamy takie święto familijne. Czy te miłe i przyjemnie, może uroczyście i podniośle spędzone chwile pozostawiają w naszym życiu wewnętrznym, osobistym i domowym, jakiś głębszy ślad i trwalszy owoc? Czy rodzą się w naszej duszy pod wpływem zaznanego szczęścia szlachetne postanowienia i wdzięczne ślubowania na przyszłość? Czy też przemijają te chwilowe radosne nastroje, nie pogłębiając w nas ani wdzięczności dla Boga ani miłości do bliźniego, umacniając nas raczej w próżności i zarozumiałości?

Wpływ, jaki wywiera obchód święta rodzinnego na życie chrześcijanina, zależy od tego, czy zaprosiliśmy na naszą uroczystość także Jezusa. Czy odczuwamy na niej Jego duchową obecność? Czy obchodzimy nasze święto w sposób godny i szlachetny, tak aby On mógł być świadkiem naszej radości i zabawy, naszych rozmów i pieśni? Co więcej: czy wśród wielu głosów i mów, jakie zwykle rozbrzmiewają na naszych uroczystych obchodach, dochodzi do głosu przede wszystkim On? Czy pozwalamy Mu przemówić do naszych serc i dusz, uprzytomnić nam niezliczone dowody Swojej łaski i opieki, okazanej nam w ciągu ubiegłego okresu życia? Czy porusza On Swoim słowem najgłębsze i najskrytsze struny duszy? Czy bada i leczy najboleśniejsze momenty naszego współżycia i naszej współpracy z ludźmi? Czy poruszeni słowem prawdy Chrystusowej w chwili uroczystej, korzymy się szczerze przed Jego obliczem, chwaląc i uwielbiając Go za wszystko, co dla nas uczynił?

Każde święto rodzinne zbliży nas do Jezusa, jako źródła czystej, świętej radości, i coraz ściślej z Nim zespoli, jeżeli serdecznie prosić będziemy: „Przyjdź, **Panie Jezu, bądź nam Gościem... stałym i codziennym Gościem i Przyjacielem naszym**“. Raduj nas Swoją obecnością nie tylko w chwilach opromienionych szczególną łaską Twoją, ale i wśród trudu i znoju życia codziennego. Wspieraj i wzmacniaj nas Swoją cudowną mocą, gdy czujemy własną niemoc i niezaradność w codziennym wypełnianiu powinności swoich. Witaj i pozdrawiaj nas w zaraniu każdego nowego dnia, byśmy uwierzyli, że bez Ciebie nic uczynić nie możemy. Przebaczaj i jednaj nas z Bogiem u schyłku każdego dnia, byśmy zawsze gotowi byli stanąć przed obliczem Twoim świętym i zdać rachunek z całego życia.

Dopuszczajmy Jezusa do gołsu w szarym, powszednim życiu, pełnym troski i walki; wzywajmy Jego pomocy wśród pokus i niebezpieczeństw, które czyhają na nas codziennie, a często z samego poranku chcą nas oderwać od społeczności z Bogiem; czyńmy wszystko pod znakiem Jego duchowej obecności — wtedy zagości On na stałe w naszym sercu i życiu, w domu i rodzinie. Wtedy Jezus **„objawi chwałę Swoją“** w radości i w smutku, w doli i niedoli życia codziennego, w szczęściu i pokoju chwil uroczystych. Uwierzymy w Jezusa, jak uwierzyli weń uczniowie. I nic tej wiary naszej wzruszyć nie zdoła: ani śmierć ani życie, ani teraźniejszość ani przyszłość...

Ks. Z. M.

NA NOWEJ DRODZE

W połowie grudnia ub. roku odbył się w Warszawie liczny i reprezentacyjny Kongres Zjednoczeniowy. Cieszyłbym się wielce, gdybym mógł napisać, że był to Kongres Zjednoczeniowy Kościołów. Niestety, partie polityczne, mimo że dzielą je programy, łatwiej znajdują drogę do rzeczywistej jedności, niż wyznania religijne, mimo że łączy je wspólna zasadniczo wiara. A może ludzie polityczni potrafią łatwiej i lepiej słuchać swoich wodzów ziemskich, aniżeli ludzie kościelni swego wodza niebiańskiego? Nie taję, że im tej cnoty zazdroszczę.

I niechaj nikt nie mówi, że chodzi w drugim wypadku o prawdę wyższego gatunku. Tak istotnie wierzyli nasi ojcowie i mieli słuszność. Ale gdy nasze pokolenie już znalazło syntezę i zrozumiało Boski nakaz ku nowej jedności w duchu, jak o tym świadczy ruch ekumeniczny, to czemu w dalszym ciągu odkłada się zjednoczenie na tamten świat?

Nie mówię o wyznaniach, różniących się we wielu i ważnych dla nich sprawach. Ale są wszak bardzo sobie bliskie wyznania, których dziś nie dzieli prawie nic, prócz historycznych

form i formułek w sprawach, które uznaliśmy za drugorzędne, lubo w których jesteśmy bliscy porozumienia. A jednak ...!

Obawiam się, że Pan i dziś musiałby powiedzieć do swoich wyznawców: „Uczcie się mądrości — no i zgody — od dzieci tego świata“. Ale czy odpowiednikiem Kongresu Zjednoczeniowego nie był Kongres Amsterdamski, nie jest Rada Ekumeniczna — Światowa i Polska?

Nie wielu może wie, ile w tych Radach, u nas i gdzieindziej, jest jeszcze ludzkich ambicyjek i ludzkiej dyplomacji, a jak mało rzeczywistej gotowości usłuchania Pana — wbrew własnym tradycjom, obyczajom, słusznościom itp., i w jak wielkim stopniu jest to cenna rama z płótnem dopiero zlekka pomalowanym.

Ale wróćmy do Kongresu Zjednoczeniowego. Było to wydarzenie, które daleko wybiega poza formalne ramy połączenia dwóch bliskich sobie partii robotniczych. Nie jest tu miejsce i nie jest naszym zadaniem udowadnianie twierdzenia, które wielu rozumie, a wszyscy wyczuwają, że Kongres stanowi dziejowy przełom w historii polskiego narodu. Nie zaczęło się to naturalnie dopiero 15 grudnia 1948 r. Ale w dniu tym zostało formalnie ujawnione i od tego dnia będzie to wyraźnie, konsekwentnie i bezwzględnie realizowane, co się przygotowywało od dziesiątków lat, a co się ostatecznie „wykluło“ z rezultatów drugiej wojny światowej.

Świat idze ku socjalizmowi! A Polska w tym rewolucyjnym pochodzie zajmuje i odtąd coraz bardziej zajmować będzie jedno z czołowych miejsc.

Żadne zamykanie oczów lub stanie na uboczu, żadna neutralność lub obrażanie się na rzeczywistość niczemu nie zapobiegnie i niczego nie powstrzyma. Kto się przeciwstawi życiu, będzie przez życie i z życia wyeliminowany.

Przypatrzmy się temu nowemu życiu według systemu socjalistycznego i zastanówmy się, czy jest coś w jego kształcie, co nie da się pogodzić z nauką Ewangelii Chrystusowej.

Socjalizm usiłuje ustanowić możliwie równe i sprawiedliwe korzystanie z dóbr doczesnych i równy stan życiowy: usiłuje podnieść poziom życia kulturalnego i materialnego szerokich mas, uniemożliwić wyzysk człowieka przez człowieka; dążyć do bezklasowego społeczeństwa, gdzie wszyscy byliby zrównani w prawach i obowiązkach, gdzie nie byłoby krzywdy społecznej i materialnej, gdzie walka o byt byłaby zredukowana lub całkowicie wyeliminowana. Już dziś usiłuje się skutecznie wpoić masom dyscyplinę pracy, sumienność i uczciwość, wytępić pijaństwo i nieróbstwo, spekulację i oszustwo. Otacza się opieką matki i niemowlęta, zapewnia się bezpłatną opiekę lekarską, ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, choroby, starości. To wszystko jest zbyt piękne i zbyt trudne, aby to można zrealizować łatwo i bez bólu, aby dla tego celu nie trzeba było żądać przejściowych wyrzeczeń i ofiar. Program socjalizmu brzmi jakby praktyczne stosowanie zasad Ewangelicznego Królestwa Bożego i realizowanie ideału chrześcijańskiego braterstwa. Dlategoż też na odcinku reform społecznych nie widzę po prostu możliwości jakichkolwiek konfliktów z Kościołem, byleby tylko Kościół chciał być Kościołem Chrystusa, a nie poszczególnej warstwy lub klasy społecznej. Jeżeli nawet przy realizowaniu tego programu aktualnie i przejściowo udziela się pewnych przywilejów i szczególnej opieki klasie dotychczas krzywdzonej, to i w tym trzeba upatrywać słuszną pomoc dla ludzi społecznie słabszych. Kościół, który przez wieki łączył się z państwem i klasami posiadającymi, powinien teraz tym bardziej odrobić zaniedbanie wobec klas dotad upośledzonych i swoją dawną jednostronność wyrównać przez szczere i jawne opowiedzenie się po stronie człowieka pracy.

Trudniejsze zagadnienie stwarza ideologiczne związanie programu reform ze światopoglądem materialistycznym. Ale i to nie może mieć dla Kościoła decydującego znaczenia. Są wszak pomiędzy socjalistami i komunistami także ludzie wierzący, którym Kościół winien okazać zdwojoną uwagę i troskliwość.

A poza tym trzeba obiektywnie stwierdzić, że ludzie niewierzący zawsze byli, są i będą. Jeżeli ktoś nie wierzy w Boga, ale postępuje w myśl przykazań Bożych, jest nam, a przede wszystkim Bogu bliższym, aniżeli inny, który słownie przyznaje się do Boga, a czynnie Go zdradza i znieważa. Nie jest też naszą rzeczą sądzić i osądzać ludzi za ich niewiarę. To należy do Boga. Naszym obowiązkiem jest świadczyć im o Bogu słowami i czynami miłości bratniej, a nadto się za nich serdecznie i gorąco modlić. Zaczepna walka z poglądami ateistycznymi nie przyniosła nigdy pożytku ani ludziom, ani Kościołowi.

Z tego wynika konsekwentnie dla Kościoła obowiązek lojalności wobec świeckiego państwa.

Nie było nigdy państwa chrześcijańskiego. Nie było nim także państwo papieskie w wiekach średnich. Każde tak zwane państwo chrześcijańskie wyzyskiwało i nadużywało autorytetu Kościoła, który pozwalał to czynić za doczesne zyski dla kleru, a z wielką moralną krzywdą dla dobrego imienia Kościoła.

Dlatego też jesteśmy zasadniczo zwolennikami rozdziału Kościoła i państwa. Państwo nie powinno się wtrącać do spraw kościelnych, a Kościół powinien się trzymać zdala od polityki. Nie żądamy od państwa żadnych przywilejów i dotacji, natomiast żądamy wolności dla jedynego zadania Kościoła, zleconego nam przez jego Założyciela: „Idźcie na wszystek świat i czyńcie uczniami wszystkie narody ucząc je przestrzegać wszystkiego, czegom was nauczył“. Wolności sumienia, wolności kultu, wolności nauki religii w Kościele i przez Kościół, wolności głoszenia Ewangelii słownie i piśmnie — oto czego potrzebujemy i żądamy, i czego nam w Polsce nikt nie odmawia.

Tak samo jesteśmy zwolennikami świeckiej szkoły — bez nauki religii, która w naszych warunkach prowadzi do przerostu wpływów

kleru rzymskiego i ograniczenia rzeczywistej wolności mniejszości religijnych w szkołach powszechnych, a nadto często degraduje naukę religii do najmniej ważnego przedmiotu programu szkolnego.

Tak samo jesteśmy przeciwni ceremoniom religijnym przy aktach państwowych, które są tylko czczą formą i zewnętrzną klerykalizacją życia publicznego.

Jesteśmy przeciwni specjalnym duszpasterstwom wojskowym, jak gdyby wojskowy potrzebował innej Ewangelii lub innego posługiwania religijnego. W razie zaś wojny, kiedy istotnie powstają odmienne warunki życiowe, duchowni powinni być tak samo mobilizowani do wojskowej służby duszpasterskiej czy sanitarnej, jak wszyscy inni obywatele.

Widzimy więc, że i na szerszym polu pracy społecznej i zagadnień świtopoglądowych możliwe jest zgodne współżycie pomiędzy Kościołem a świeckim państwem socjalistycznym. Trzeba tylko z obydwóch stron dobrej woli i zaufania.

I początek w tym względzie powinien niewątpliwie uczynić Kościół, który w przeszłości okazał niezrozumienie i brak zainteresowania dla potrzeb i walk wyzwoleńczych proletariatu.

Kościół nie może odwracać się od jakiejkolwiek klasy czy grupy społecznej; musi wszystkim jako dobra matka okazywać serce i pomoc.

Kościół musi zrozumieć, że od jego jawnej i szczerej współpracy w realizowaniu nowego ustroju zależy zaufanie a nawet opieka i przychylność socjalistycznego państwa.

Z obrad Kongresu z najbardziej miarodajnych przemówień bez trudu można skonstruować program Zjednoczonej Partii w sprawie religijnej. Streszcza on się w następujących hasłach: rozdział państwa i Kościoła, jednolita świecka szkoła państwowa, oddzielenie od aktów państwowych wszelkich ceremonii religijnych, skasowanie państwowych nauczycieli religii, nauczających za państwowe pieniądze wiary w Boga, oraz wojskowych duszpasterstw, nakazujących pod autorytetem dyscypliny wojskowej żołnierzom marsz do Boga.

Szczerze i bez zastrzeżeń popieramy powyższe tezy. To, co one kasują, jest obłudą i fałszywą pozostałością państwa feudalnego i monarchii z „Bożej łaski“, która zupełnie nie pasuje do nowoczesnego państwa. Wystarczyłoby tu wskazać, że ważniejsze z tych postulatów zostały już dawno zrealizowane w innych państwach, nie tylko w „bezbożnej“ Francji, lecz w przykładnie „bogobojnych“ Stanach Zjednoczonych, gdzie instnieje absolutny rozdział państwa i Kościoła i gdzie nie ma nauki religii w szkołach państwowych. A przecież nikt się na to nie oburza, i nikt tam — nawet Kościół — nie skarży się na rzekomą krzywdę. A gdzie dziś jeszcze istnieją państwowe Kościoły i przymusowa nauka religii, tam wszędzie odzywają się głosy o „niewoli“ Kościoła. I są to głosy najwierniejszych członków Kościoła (w Anglii, w państwach skandynawskich itd.).

Podejmuję się udowodnić, że wszystkie te pozostałości są zbędne i szkodliwe, stwarzając płaszczyznę tarcia, ideologiczne konflikty, okazje do politycznego lub służalczego wyżywania się nie najlepszych reprezentantów kleru oraz wyznań. I to nie ze stanowiska państwowego, co do mnie nie należy, lecz z punktu widzenia religii i jej interesów i godności jej sprawy. I bez tego średniowiecznego balastu pozostanie dość miejsca i roboty dla Kościoła w życiu narodu.

Ale tylko w jednym wypadku. Nie wystarcza, aby Kościół stał na uboczu i zachował zimny obiektywizm. Rządu nie przekona, ani tym bardziej nie pozyska wymownego milczenia lub manifestacyjnej neutralności, a tym bardziej dyplomatycznej zagadkowości postawy i mowy Kościoła.

Jeżeli chcemy mieć pełną wolność w naszej pracy kościelnej i w zakresie zwiastowania Ewangelii, w duszpasterstwie, w akcji charytatywnej, jako uzupełnienie niektórych działów państwowej opieki społecznej, w nauczaniu religii na swoim terenie, to musimy sobie zdobyć i zapewnić pełne zaufanie Polski Ludowej. A pozyskamy to zaufanie, jeżeli zdobędziemy się na szczere, śmiałe i publiczne opowiedzenie się na rzecz klasy pracującej, reform społecznych, jednym słowem, na rzecz Polski Socjalistycznej.

Nasze nieporozumienia mieścić się będą w sferze metafizycznej, a nasze braterstwo broni będzie się realizowało w świecie fizycznym.

Nasze melodie marszowe będą może różne, lecz nasz marsz będzie się odbywał na równoległych drogach i w tym samym kierunku.

A cele ostateczne zrealizuje historia. Pozostawmy jej tę rolę. Każdy przecież pragnie tylko zwycięstwa Prawdy, niezależnie od tego, jak ta Prawda wygląda i jak kiedyś się objawi.

Na tej platformie pragnąłbym oprzeć byt i działalność Rady Ekumenicznej w nowym roku w jej przebudowanym kształcie.

W nowej formie Rady Ekumenicznej — nie mającej być związkiem Kościołów, gdyż tego nie chcą Kościoły, — pragnę zjednoczyć działaczy kościelnych ze wszystkich grup wyznaniowych o radykalnych i postępowych przekonaniach, zarówno politycznych jak i kościelnych. Ma to być religijna demokracja w Polsce, która w ścisłym sojuszu praktycznym z demokracją polityczną będzie szerzyła idee socjalizmu tak bliskie każdemu szczeremu wyznawcy nie form i tradycji wyznaniowych, lecz samego Chrystusa, tego Boskiego Rewolucjonisty na ziemi. Będzie szerzyła je tam, dokąd trafi tylko ten, który przychodzi „w imieniu

Pańskim" z hasłem chrześcijańskiego braterstwa i miłości bliźniego. Jest to, naszym zdaniem, ideał, o który rozpocznie się walka wtedy, gdy zostaną uprzednio zrealizowane choćby zgrubsza gospodarcze i społeczne tezy programowe socjalizmu.

MIŁOSIERDZIE KOŚCIOŁA

Wielkie jest miłosierdzie Pańskie, żeśmy do szczętu nie zginęli; nie ustawają zaiste litości jego.
(Treny Jerem. 3, 22)

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie.
(Mat., 11, 28)

Na historycznych szlakach rozwoju Kościoła coraz to inne zjawiska raz górowały to znowu schodziły w cień.

Dziś po okresach straszliwych wojen, po tragicznych ofiarach ludzkiego bestialstwa, w dobie rozprzężenia moralnego, Kościół raczej przestaje uczyć, przerywa na pewien czas służbe nauczania, schodzi z wyniosłych katedr wspaniałej wiedzy do domów nędzarzy i ubogich, wśród głodnych i nagich rozpoczyna służbę Miłosierdzia, służy najbiedniejszym. Nie niesie w rękach ksiąg głębokiej wiedzy, ale chleb i szatę, aby głodnych nakarmić i nagich przyodziać, aby goić rany ludzkiego męczeństwa, osuszać łzy, koić cierpienia. W prastarych tumach, we wspaniałych katedrach bogactwo sztuki i architektury przesłania widok nędzarzy wyciągających wychudłe dłonie do Chrystusa Miłosiernego, cudowne melodie organów zagłusza żarliwy szept błagalnych pacierzy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, Panie!". Kościół służy człowiekowi, temu najbiedniejszemu.

Służba — przedziwne to słowo, przedziwną kryje treść. Raz kryje w sobie przekleństwo, raz najwyższe dostojeństwo. Służba może być niewolnictwem, narzuconym człowiekowi pod przymusem, może być znowu zaszczytem wyrażającym godność jego.

Największą służbę, jaka Kościół wyświadcza człowiekowi, to prowadzenie go do Chrystusa. Spełnia Kościół tym samym najgłębsze pragnienie ludzkości. Ale służbę tę spełnia nie tylko przez głoszenie Słowa Bożego, lecz także czynami, które głoszone słowo wyjaśniają i potwierdzają. Czynami Miłości i Miłosierdzia, przez Słowo zwiastuje Kościół Człowiekowi Ewangelię o boskiej zbawiającej Miłości. Chrystus podkreśla, że przez Niego stworzona społeczność różni się od innych tym, że członkowie jej za przykładem Syna Człowieczego: „który nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył i aby dał duszę swoją na okup za wielu", jedni drugich sługami być mają. Myjąc nogi uczniom swoim zwraca im uwagę na to, „aby oni czynili, jak on im uczynił". Kamieniem probierczym na Sądzie Najwyższym będzie nasz udział w służbie bliźniego, w karmieniu głodnych, w napojeniu pragnących, w przyodzianiu nagich, w pocieszaniu chorych i niewolnych. To napomnienie głęboko wrosło w serca uczniów Jego. Stąd w listach apostolskich donośnym echem rozbrzmiewają napomnienia dane uczniom, aby ludzie o swoich ubogich myśleli, wspierali wdowy i sieroty, w gościnności skąpymi nie byli, miłosierdzie i litość okazywali. Wielki uczony ewangelicki Harnack poświęcił ciekawe studium pracy charytatywnej Prakościoła. W jednym z końcowych zdań tak powiada: „Nowego języka nauczyli się chrześcijanie, języka Miłości, ale to nie była tylko mowa, to była siła i czyn, wzajemnie się traktowali jako bracia i siostry i według tego też żyli. Ewangelia zwiastowana była nie tylko słowem ale i czynem". Tertullian taką wydaje opinię o tych czynach pierwszych chrześcijan: „troska o bezsilnych, którą wykonujemy, nasze czyny charytatywne stały się dla naszych przeciwników zjawiskiem znamiennym".

Chociaż w naszych czasach troska o chorych, ubogich, przez los prześladowanych staje się coraz więcej obowiązkiem Państwa, dla pracy Kościoła w tej dziedzinie pozostaje jeszcze ogromne pole do szeroko zakrojonej akcji. Nędza wydziedziczonych, przez społeczeństwo poza nawias usuniętych, niedola najuboższych jakże często bywa przez ludzi niezrozumiana i niepojęta, sami bowiem przytłoczeni są troską o byt codzienny i walką o chleb. Dlatego tutaj zawsze otwarte jest pole dla pracy Kościoła. Najlepsza bowiem organizacja, najdoskonalszy system nie potrafią usunąć ani pomóc niedoli ludzkiej, to może tylko człowiek przez człowieka uczynić w ramach pracy Kościoła. Istnieje przysłowie, że do miłującego przychodzi wszystko z powrotem, nawet umarli. Służba Kościoła spełnia się przez ludzi i dla ludzi. Nie jest to służba narzucona ani taka, jakiej by pragnął świat, ale jest to służba zlecona przez Chrystusa.

Dziś Kościół głosi słowo swoje nie mową kaznodziei, ale czynem swoich wiernych, bo „błogosławieni są miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Wielkość Miłości polega na jej niezbadaniu i tym podobna jest do Prawdy, której też całkowicie dociec nie można, lecz tylko odczuć.

G. M.

Od Redakcji. Z przyczyn natury technicznej numer niniejszy „Kościoła Powszechnego" wydajemy z opóźnieniem jako podwójny.

Ks. O. K.

ADAM MICKIEWICZ — PISARZ RELIGIJNY

V.

Potwierdzeniem naszego zdania, że osobowość i twórczość wielkiego poety była na wskroś religijna, jest między innymi stosunek **Mickiewicza do Towiańskiego i towianizmu.**

Nie będziemy tu poddawali krytycznej ocenie zarzutów czynionych Towiańskiemu jako „sludze sprawy Bożej", ani badali jego nauki o realizowaniu Królestwa Bożego na ziemi przez pracę duchową poszczególnych jednostek. Nie podzielamy też jego poglądów, zaczerpniętych z religii Wschodu, o metempsychozie, czyli o wędrówce dusz, o istnieniu na ziemi kolumny duchów, które wpływają na czynności ludzi żyjących. Potępienie wszakże Towiańskiego jako oszusta, obłąkańca i opętańca, jako „fałszywego mesjasza narodu polskiego" dla pewnych dziwacznych osobliwości jego nauki, czy też dla zbyt wygórowanego mniemania o sobie i dla bezwzględnego nieraz postępowania z braćmi w „Kole" — nie wyjaśnia bynajmniej tego wielkiego wpływu i uroku, jaki wywierał on na ówczesne pokolenie, zwłaszcza na wielu wybitnych ludzi wśród inteligencji, na mistrzów słowa i poetów. Określenie tych wpływów jako patologicznego zjawiska zbiorowej psychozy, zlekceważenie i zbywanie ich mianem „czadu towiańszczyzny" świadczy o zupełnym braku zmysłu religijnego u niektórych krytyków literackich, o absolutnym nierozumieniu istoty ruchów religijnych.

Podobne mylne sądy, potępiające „obłęd mistycyzmu", wydawane są o tym okresie życia i pracy Mickiewicza, kiedy stał on pod urokiem Towiańskiego (1841 — 1848). Lata te uważane są na ogół za najsmutniejszy okres w życiu naszego wieszcza, za największy upadek jego ducha („Jeżeli się mówi o „potędze ducha" Towiańskiego, nie godzi się zapominać o tych nizinach, na jakie wpływ jego ściągnął na chwilę naszego naprawdę najpotężniejszego ducha" — Boy - Żeleński). To „opętanie towianizmem" zrozumiałe jest jakoby na tle beznadziejności położenia, w jakim się znalazł Mickiewicz wraz z większością pielgrzymstwa polskiego. „Zło tego świata — pisał o wychodźcach polskich historyk Michelet — było tu w całej pełni. Wygnańcy, tułacze, potępieni, starcy złamani wiekiem, żyjące ruiny ubiegłych czasów, stoczonych bitew; biedne podstarzałe niewiasty w gminnej odzieży, księżniczki wczoraj — wyrobnice dzisiaj — wszystko stracone; stanowisko, majątek, krew, życie; ich dzieci, ich mężowie, zagrzebani na pobojowisku, w kopalniach Sybiru". Do powszechnej niedoli przyłączyło się osobiste nieszczęście w rodzinie Mickiewicza (choroba umysłowa jego żony), które rzekomo złamało potęgę ducha poety i utorowało drogę tajemniczemu znachorowi do jego duszy.

Czy ta psychologiczna analiza nastrojów panujących wśród emigracji jak i sprzyjająca atmosfera domowa u samego Mickiewicza dostatecznie tłumaczą nam powstanie i wzmaganie się tego znamiennego zjawiska, jakim był kult dla osoby Towiańskiego? — Jeszcze bardziej upraszcza sobie rozwiązanie tego zagadnienia autor artykułu pt. Fałszywy mesjasz narodu polskiego („Odrodzenie" nr 49/1948 r.), twierdząc, że przyjęcie nauki Towiańskiego przez rzesze naszych emigrantów z Mickiewiczem, Słowackim i Goszczyńskim na czele zrozumiałe jest tylko u narodu, który „widział w nierządzie swe zbawienie" i zarażony był mistycyzmem gnieżdżącym się od wieków na rubieżnych, bezbrzeżnych, rozlewnych stepach i przepastnych puszczach i uroczyskach leśnych; jest również mieszaniną powierzchownego kultu cudzoziemszczyzny z stokroć większą nieuzasadnioną niczym pychą narodową".

Głębszą i trafniejszą analizę, która nie tylko otwiera perspektywę w psychikę ówczesnego pokolenia, ale zarazem ujawnia **moralno-religijną przyczynę uznania i uwielbienia Towiańskiego** przez emigrantów, przeprowadził sam Mickiewicz w przemówieniu swoim w Kole z marca 1847 r., a więc z okresu, kiedy po wystąpieniu z oficjalnego Koła i założeniu własnego już bardzo trzeźwo spoglądał na praktyki swego Mistrza i poddawał je ostrej krytyce.

„Świat cały potrzebował, pragnął czegoś, a nikt mu nic dać nie umiał. Dziś wszystkie partie polityczne, wszystkie sekty religijne szukają prawdy; stąd nawet powstały herezje. **Na materialnej drodze nic już świata zadowolić nie potrafi.** Francja oto ma tę wolność, o którąśmy się tak dobijali... i to jej nie zaspokaja; wszyscy czują, że to nie dosyć... I wy nie bylibyście tu przybyli, nie szukając, nie tęskniąc za czymś. Otóż świadectwo wam składamy, że Mistrz nam to przyniósł w osobie swojej... Życie, od czasów Chrystusa rozproszane, on skoncentrował, nie marnotrawił. I oto ukazał się jako człowiek doskonały. Trzeba było człowieka koniecznie i on przyszedł jako ten wzór, który mamy realizować".

Przesyt racjonalizmu, szukanie prawdy, tęsknota za wybawieniem z niewoli ducha, pragnienie urzeczywistnienia doskonałego życia — oto istotne cechy i znamienne rysy duszy polskiej w połowie XIX wieku. „Pokolenie to, wzrosłe w romantycznym kulcie człowieka, wierzące jak w dogmat w twórczą wszechmoc jaźni, i jak w dogmat drugi w ziszczalność Królestwa Bożego na ziemi, w jego osiągalność ludzką mocą, pokolenie skore do heroizmu religijnego — tutaj właśnie, przez towianizm,

wypowiedziało się w dziejach polskiej kultury bodajże najzupełniej, a w każdym razie najcharakterystyczniej. Prawymi dziećmi czasu byli oni wszyscy: i ci, co szczupłą garstką, w ślady mistrza, za przewodem „brata wieszcza", przedsięwzięli szturm do nieba, nie „po laury", jak to głosiła pobudka pokolenia, ale po świętość, — jak również i ów mistrz, „Pan ziemi", który i z własnego rozpędu i po promieniach zestrzelającej się ponad nim adoracji, na swój sposób, usiłował tam wzlecieć, „gdzie graniczą Stwórca i natura" (Stanisław Pigoń: Adoracja Towiańskiego).

Najwymowniejszym wyrazicielem tej adwentowej tęsknoty i wiary w słowa „sługi Bożego" był oczywista Mickiewicz, którego całe życie predysponowało do przyjęcia nowego objawienia religijnego. Gdy zaś nadto w jasnowidzeniu ujrzał Towiańskiego zdążającego do Francji na prostym wózku, — z góry przygotowany był do uznania w nim proroka, który ma objawić emigracji prawdy, otrzymane bezpośrednio od Boga, „z wyżej". Zrazu **Mickiewicz** — jak i większość wychodztwa — **oczekiwał zapowiedzianego przez proroka przewrotu politycznego** w Europie „On tedy — pisał o Towiańskim Ignacemu Domeyce w Coquimbo — przepowiada nam przyszłość wielką. A naprzód wojnę wielką i mającą rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski".

A gdy proroctwo to nie spełniło się w czasie oczekiwanym, **Mickiewicz nie przestał wierzyć w proroczą i cudotwórczą moc Towiańskiego.** Przeciwnie: Początkowe uznanie i szacunek dla Mistrza zamieniły się z czasem w niezwykłe uwielbienie, w tajemny, nieomal boski kult dla osoby Towiańskiego. I od tej wiary w opatrznościowe posłannictwo Towiańskiego Mickiewicz nie odstąpił do końca swego życia.

Posłuchajmy kilku wypowiedzi z listów Mickiewicza, świadczących o jego stałym i wytrwałym — a przy tym nie bezkrytycznym — przekonaniu o boskim pochodzeniu i świętej doskonałości „Mistrza i Pana".

„O gdyby księża mieli cząstkę świętości, którą widzę i czuję w tym mężu, a której podobnej w moim przekonaniu od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy" (Z listu do W. Jundziłła, styczeń 1842 r.). „Póki żyje i działa ten mąż, nikt go nie obejmie, a ja, im bliżej go poznałem, tym mniej znam. Jest to posłaniec z ramienia Pańskiego! Origo autem eius divina! Czujesz, jak to trudno pojąć i zgłębić i jak rodakom naszym szczególnie trudno! Tym, co rzadko i mało myśleli o tajemnicach Pańskich, spotkać się oko w oko z taką tajemnicą!" (Z listu do Ignacego Domeyki)

„Znasz mnie, że nie jestem ślepym admiratorem ludzi i ich talentów, i wierz, iż przekonanie moje, chociażbyś go nie podzielał, opiera się u mnie na mocnych podstawach" (Z tegoż listu do W. Jundziłła).

„Kto z was jest bez grzechu, niech wystąpi", tak i my powiadamy: Kto z was może o sobie powiedzieć, że całe życie był w prawdzie, niech wystąpi przeciw Mistrzowi. Dopóki takiego nie ma, on jeden jest naszym Mistrzem, przy nim kierunek sprawy naszej" (Z przemówienia w Kole, 27 grudnia 1842 r.).

Najwyraźniej streścił Mickiewicz swoje przeświadczenie o Towiańskim, oparte na kilkuletniej obserwacji jego życia w najrozmaitszych okolicznościach, Zygmuntowi Krasińskiemu w Rzymie w r. 1848, czyli znowu już po osobistym usunięciu się od Mistrza:

„Jeden tylko był Chrystus na ziemi, który to samo czynił w każdej chwili, co myślał i mówił, myślał zaś i mówił po bosku. Drugi zaś był człowiek, Napoleon, który najwięcej się zbliżył do tego pod tym względem, że także wciąż działał jak myślał i mówił. Ton jego czynu jest ten sam, co jego bulletynów, i to wielkości znamieniem. Jednak nie myślał i nie mówił bosko, — ale dość na tym, że ciągle równy był działaniem swym swemu myśleniu. Otóż znałem człowieka, który tę sztukę doprowadził do najwyższego stopnia doskonałości, który całym sobą jest tym samym, co myśl w głowie jego, co słowo na ustach. ...Znałem i widziałem, znaliśmy i widzieliśmy człowieka takiego, który chrześcijańską siłę pierwszy w świecie władnącą siłą, siłą rozkazu, siłą panowania, siłą strachu uczynił. Widziałem i znałem, widzieliśmy i znaliśmy go jedzącym, pijącym, nawet tańczącym (i to słowo całą piersią krzyknął). Zaprosił do poloneza nas i poszedł w pierwszą parę, a wszystko to odbywał nie po ludzku; coś tam niebiańskiego, nadludzkiego było w każdym ruchu i kroku; taka powaga, godność, zacność, takie chrześcijaństwo żywe. I po polonezie rzekł: Dopomnę się po wiekach u Polaków takiej zabawy! Na tom się zapytał, niby nie dosłyszawszy: Dopomną się, kto? jacy dopomną się po wiekach? — Dopomnę się , nie dopomną się! — odrzekł; co znaczy: dopomni się Bóg po wiekach u Polaków takiej zabawy, dopomni się, czyli doszli do takiego wykształtu przyzwoitości i zacności w zabawie".

Odrzućmy jednakże przesadę i dziwactwa, od których nie był wolny Mickiewicz w swoim stosunku do Towiańskiego i jego nauki. Wyszukajmy wśród obfitego posiewu myśli i pracy ducha religijnego poety w kole towiańczyków owe zdrowe, czyste i doskonałe ziarna prawdy — **prawdy nieprzemijającej o realizowaniu Królestwa Bożego na ziemi, o odrodzeniu moralno - religijnym jednostki, o życiu wewnętrznym, o modlitwie i rachunku sumienia, o cierpieniu i naśladowaniu Chrystusa, o doskonałości duchowej i in.**

Te doświadczone rady, wskazania i wezwania Mickiewicza, porozsiewane w jego listach i przemówieniach, zachowały swoją wartość wychowawczą i pozostaną niezbitym dowodem, że wpływ Towiańskiego na wieszcza Ada-

ma nie był bynajmniej bezpłodny i niszczący dla jego twórczości, przeciwnie — że pogłębił, uszlachetnił i przysposobił ducha religijnego Mickiewicza do czynów, podejmowanych przez niego w latach następnych jako próba „realizacji sprawy“.

O mocy wiary i bojowania Mickiewicza w okresie towianizmu słusznie powiedział prof. Pigoń: „Człowiek, który najżywiej chyba w Polsce odczuł ohydę zła, obrzydliwość grzechu plugawiącego duszę, który najboleśniej zacierpiał nad niemocą natury ludzkiej, karmionej goryczą wielokrotnego upadku, — człowiek ten ani razu nie opuścił rąk, nie przyzwolił: niechże przyjdzie po mnie fala, — ani razu nie zwątpił w celowość walki, w postęp i ostateczne zwycięstwo dobra w duszy jednostki i w łonie ludzkości“.

Naświetlijmy nasze wywody kilkoma urywkami z pism Mickiewicza.

„Ludzie stojący dziś u steru cywilizacji i rządów, to fałsz wcielony. Realizują oni Słowo Boże o tyle tylko, o ile pomaga do wygodniejszego bytu na ziemi. Oni chcą, aby Bóg pomagał duchowi służyć materii, oni przez niebo zdobywają ziemię.

Jest to bój o władzę Królestwa Bożego z królestwem ziemskim. Dla uszu słyszących — to ostatnie już trąbki do odwrotu, albowiem napisano: Dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“.

(Myśli i urywki wydane przez Wł. Mickiewicza)

„Czyś się już porachował z sumieniem?

Jest to konieczny warunek; trzeba przed każdym przedsięwzięciem obrachować kapitał, wszak tak robią synowie ziemi; niechże biorą ich za przykład ci, co chcą być synami Królestwa.

Nosce te ipsum! Człowiek siebie nie zna, póki nie rozważy swego życia we dnie, w świetle Bożym, póki nie rozważy, kiedy i co zrobil dla Boga tylko, bez względu na siebie, na świat, na jego mniemanie. A jeśli nigdy nic takiego nie zrobił, jeśli owszem żył dotąd, nie pytając o nic Boga, i żadnej mu o sobie nie dając wiadomości, a jakież ma prawo nazywać się Jego synem?

Za tym poznaniem siebie idzie uczucie własnej nicości, czyli osłabienie, opadnienie z sil świata; a wtenczas tylko zaczyna wstępować siła Boża.“

(Z listu do Al. Chodźki, 1 kwiet. 1842)

„Dla nas środki, służące innym, służyć nie mogą. Nie wszystko, co się liczy pomiędzy grzechy, uważamy za rzeczy nam niegodziwe; a możemy oskarżać się o takie winy, których by ważności zwyczajny ksiądz nie zrozumiał. Nasz rachunek sumienia nawet jest inszy. Tak jak każdy Polak-patriota nie przestaje na tym, że się wprost do zguby Polski nie przyłożył, z miejsca swojego zdrady nie popełnił, ale zawsze zarzuca sobie w części stratę Ojczyzny, — tak i my, oprócz wykroczeń przeciw prawu ogólnemu, poczuwamy się jeszcze do winy za wszystko, co się źle dzieje, bośmy urzędnikami. Musimy robić rachunek sumienia z naszego urzędowania.“

(Z przemówienia w Kole, 3 kwietnia 1847)

„Ludzi, którzy z siebie i z położenia swego radzi, którzy nie cierpią głodu moralnego, którzy nie tęsknią, nie porywają się, — omijaj. Chrystus Pan wołał do tych, którzy cierpią i obciążeni są, a syci i spokojni nie przyjmowali go. Pamiętajmy, że i my, póki nam dobrze na ziemi, — dalecyśmy zostali od prawdy. I nas Bóg naprzód cierpieniami za grzechy dotknął, i nam naprzód pokazał ułomność naszą i nicość, a potem dał pociechę. Zakamieniało serca Bóg innymi środkami poruszy.

Gdziekolwiek obaczysz miękkość ducha, rozrzewnienie, łzę, współczucie, a mianowicie ból z obecności i żądzę i nadzieję przyszłości, — tam szukaj brata, czy on chłop, ekonom, czy Żyd; bądź z nim otwartą. Więcej on kiedyś zrobi, niż wszyscy ci, którzy teraz na ziemi stercząc, zdają się być czymściś. W kim nie ma wiary w Boga, z tym próżna jest praca.

Wiem, że musisz z dawnymi znajomymi wdawać się i nie powinnaś z nimi zrywać. Jest to dług do opłacenia. Poznasz teraz, w jakiej to sferze żyłaś i na jakich to zasadach miałaś z ludźmi związki. Staraj się tym dawnym znajomym pomagać, ale bądź ostrożna. Nie wiele z nimi rozprawiaj, bo byś siły nawet fizyczne utraciła.....

...Druki teraz nic prawdziwie żywotnego nie zawierają. Chrystus Pan codzienną ofiarą uczniom służył, tak nad nimi pracował, stokroć więcej od nas cierpiał, niż ty w rozprawią z twoim zimnym filozofem. Od wszelkich tedy ogłoszeń drukowanych wstrzymaj się. My musimy nie tylko ducha i ogień puścić na ziemię, ale razem prawa ziemi szanować, ducha w karbie trzymać, w ładzie, w porządku. Ziemia czyha na to, żeby nasz każdy fałszywy krok pochwycić; ona nic nie ma, tylko swój niski ład i takt; my jeśli do tego ładu i taktu ducha dodamy, wtenczas tylko ziemia prawdę uzna.

Jak zaś tego dokazać? Na to nie ma reguły ani w książkach, ani jej nie znajdziemy w naszym rozumie i doświadczeniu. Jest to codzienna nasza praca. Co dzień trzeba nam stanowisko obejrzyć i pokornie westchnąć, ażeby poczuć, z kim i jak działać wypada; wtenczas ufnie i silnie uderzajmy.

Odczytuj często Nowy Testament i mocno dumaj nad nim; czytaj książkę o naśladowaniu J. Chrystusa, tam znajdziesz źródło siły.

Nie daj się kusić niecierpliwością i żądzą ludzką; aby publiczność jak najrychlej twoje czucia przejęła, aby widzieć wielką liczbę wyznawców prawdy. Zostaw to Bogu. Wie on, jak, kogo, kiedy poruszy. Jedna chwila w danym czasie więcej zrobi, niż całe nasze fałszywe miotania się. Nam o to idzie, abyśmy sami dojrzeli i byli gotowi na tę chwilę. Dobry żołnierz siebie pilnuje, a zostawia wodzowi troskanie się o czas bitwy; byleby on był siebie pewny, — bitw nie zabraknie.“

(Z listu do K. Łubieńskiej)

„W dzisiejszej epoce czyn ma uprzedzać formę. Naprzód działać, a potem formy z czynu wyprowadzać. Mówić naprzód, a działać potem, jest to osłabiać działanie. Lepiej było by św. Piotrowi, gdyby nie uznał naprzód Chrystusa za Syna Bożego, aniżeli że później czynem go odbiegł, kiedy się zaparł, że nie zna, albo kiedy tonął przez niewiarę."

(Z przemówienia w Kole, 27 lutego 1843)

GŁOSY PRASY KATOLICKIEJ

Znak, miesięcznik, redagowany przez poważny zespół pisarzy i publicystów katolickich, podaje w nr 13 pt. **Wyzwanie nauki** treść adresu wygłoszonego z okazji poświęcenia 200-calowego teleskopu na Mount Palomar w Kalifornii dnia 3 lipca 1948 r. przez Raymond B. Fosdicka, przewodniczącego Fundacji Rockefellerowskiej. Przemówienie to porusza zagadnienie stosunku współczesnej nauki do religii i etyki świata powojennego. Oto w dłuższym wyjątku ten znamienny głos uczonego amerykańskiego:

Szukanie prawdy jest, jak zresztą zawsze było, najszlachetniejszym wyrazem ducha ludzkiego. Człowieka nienasycona żądza wiedzy o samym sobie, o swym otoczeniu i siłach go otaczających, nadaje życiu znaczenie i cel i napełnia je najwyższą godnością.

Sprzeniewierzamy się samym sobie i naszym najlepszym instynktom, jeżeli odwracamy się tyłem do prawdy lub zamykamy oczy, gdy ona zaczyna się przed nami zarysowywać.

A jednak wiemy głęboko w naszych sercach, że wiedza nie jest wszystkim. Ten teleskop to nie dosyć. Rozległe przedsięwzięcia ludzi, które przesuwają granice wiedzy w triumfalnym pochodzie na szeregu frontów — wszystko to nie dosyć. O ile nie uda nam się zakotwiczyć wiedzy na celach etycznych, ostatecznym wynikiem będą gruzy i zgliszcza, które pogrzebią nadzieje i pomniki ludzi.

Wrogiem człowieka jest nie jego wiedza, ale jego moralna niedoskonałość. Na całym świecie dzisiaj w laboratoriach, rozporządzających niemal nieograniczonymi środkami, przeprowadzane są gorączkowe badania nad rozwojem broni fizycznej i bakteriologicznej, która mogłaby w ciągu doby zamienić tę planetę na gigantyczne pobojowisko. Na jakiej podstawie moralnej będzie się opierać decyzja użycia tej broni? Jakie względy etyczne zaistnieją, by okiełznać histerię, strach i namiętność ludzką przed takim ślepym paroksyzmem zniszczenia? Jeżeli by jednak nastąpiła ostateczna katastrofa, której się tak lękamy, to przyczyną jej nie byłaby nauka, która by zdradziła człowieka, ale zupełny upadek jej wartości moralnych. Ani teleskop, ani nic, co on symbolizuje, nie doprowadzi człowieka do fatalnego końca, ale bezsilność niedokładność jego norm etycznych.

Pod pewnym względem problem, który roztrząsamy, nie jest nowy. Na przestrzeni wieków kolejne dojścia człowieka do potęgi przerastały jego zdolności do panowania nad sobą, i przepaść między moralnością a siłą fizyczną, stojącą do jego dyspozycji, była zawsze nad wyraz wielka. Ale nigdy jeszcze ciekawość i pomysłowość nie doprowadziły człowieka w ciągu paru lat do wynalezienia broni, przy pomocy której mógłby zupełnie zniweczyć swe własne instytucje i zdewastować planetę, na której żyje.

Brzmi to może za ponuro jak na poświęcenie potężnego instrumentu, którego cel jest w zgodzie z najszlachetniejszymi instynktami człowieka: ale w ciągu 20 lat, podczas których ten teleskop znajdował się w budowie, rodzaj ludzki przeżył największą tragedię. Wiemy teraz, że wiedza nie jest darem, ale wyzwaniem. Nie jest ona tylko nagromadzeniem faktów, jest także problemem charakteru ludzkiego. Nasze pokolenie stoi przed tym, co może być ostatecznym wyborem między zastosowaniem wiedzy do budowy rozumnego świata a użyciem jej jako broni do ostatniej rozpaczliwej walki dzikich i wrogich kulturze namiętności ludzkich.

Mimo to wierzę, że w tym kryzysie, wobec którego stoimy, ten teleskop może dostarczyć zgnębionej ludzkości pewnego rodzaju uzdrawiającej perspektywy. To nowe oko na gwiazdy zbliży nas do najbardziej wysuniętych placówek czasu i przestrzeni, które dawały nam znaki od niepamiętnych czasów. Odsłoni nam może nowy rąbek tajemnicy wszechświata, jego porządek, piękno i potęgę. Zdramatyzuje pytania, które ludzkość zawsze sobie zadawała, na które nie potrafiła sobie odpowiedzieć i na które może nigdy nie będzie umiała odpowiedzieć. Poco żyjemy na tej kartowatej planecie? Czy są inne planety, które uzyskały świadomość podobną do naszej? Czy jest gdziekolwiek w przestrzeni rozum odpowiadający naszemu? Czy istnieje celowość poza pozornym brakiem sensu i niezrozumiałością we wszechświecie? Czym jest ta iskra Boża, którą nazywamy świadomością? I wreszcie według słów i ducha psalmisty, czym jest człowiek?

W obliczu tych najwznioślejszych tajemnic i na majestatycznym tle czasu i przestrzeni małostkowe kłótnie narodów są nie tylko bez znaczenia, ale i godne pogardy. Pędząc na oślep w kosmosie, którego brzegów człowiek nawet sobie nie może wyobrazić, zużywa swą energię na walkę ze swym bliźnim o drobnostki, których nicość może wykazać jedno jedynie spojrzenie przez ten teleskop".

„Tygodnik Powszechny" (nr 46) w swojej kronice religijnej stwierdza dodatnie zmiany w ustosunkowaniu się współczesnego **socjalizmu do chrześcijaństwa**:

„Miarą przemian ideologicznych na Zachodzie jest zmiana stosunku partii socjalistycznych do chrześcijaństwa i Kościoła. W Niemczech istnieje „Związek Religijnych Socjalistów", który w szeregu miast ma swoje oddziały. W Belgii premier Spaak mówił niedawno, że do przeszłości należy już wrogie nastawienie partii socjalistycznej do chrześcijaństwa, ponieważ — powiedział — większość jej członków jest przekonana, że bez relgii nie da się uratować kultury Europy. W Holandii wreszcie doszło do znamiennych zmian w partii socjalno-demokratycznej po wojnie. Mianowicie przeprowadzono zmianę nazwy partii na Partii van Arbeid (Partia Pracy) i przyjęto ideologię angielskiej Labour Party, na którą przy wyborach w 1945 r. głosowało 80% katolików. Holenderska Partia Pracy rezygnuje z propagandy światopoglądowej. Od swoich członków żąda tylko wierności politycznemu programowi partii. Natomiast sprawę światopoglądu zostawia swoim członkom nie krępując niczym ich przekonań religijnych. Z tego powodu zrezygnowała z wydawania biblioteki pisarzy marksistowskich, którą przed wojną prowadziła. Po wojnie nie pojawił się ani jeden tom. W wykonaniu tych zasad partia tworzy trzy światopoglądowe wspólnoty dla członków do wyboru: katolicką, protestancką i humanistyczną (wolnomyślną). W drażliwej sprawie szkolnictwa zajmuje stanowisko twierdzące, że wola rodziców, nie państwa, winna decydować o kierunku wychowania dzieci. Praktycznie ma to ten skutek, że część socjalistów domaga się szkół wyznaniowych, a druga bezwyznaniowych. Partia nie nakłada na posłów przymusu głosowania w sprawach szkoły i wychowania. Jest rzeczą do wyjaśnienia, czym ten zwrot należy tłomaczyć: oportunizmem czy też odwrotem od marksizmu".

Znana pisarka katolicka, Zofia Starowieyska-Morstinowa, nie może się dotychczas oswoić z polską terminologią religijno-kościelną. W krytyce książki amerykańskiego pisarza Irvinga Stone „Pasja Życia" (patrz „Tygodnik Powszechny" nr 47) p. Starowieyska uważa za „nieporozumienie językowe" stosowanie przez tłumaczkę tytułu „proboszcz" do pastora ewangelickiego. „Pani Loyer — czytamy — była wdową po proboszczu z Prowansji, nie wiemy jak to rozumieć, bo przecież Prowansja, jak cała Francja, jest katolicka (w sensie, że nie protestancka) i kler żyje w celibacie. Oczywiście są tam zapewne i pastorzy, ale to musi się zaznaczyć, bo gdy się mówi „proboszcz z Prowansji", każdy ma na myśli księdza katolickiego.

A wtedy skądże wdowa? **Qui pro quo** nie jest bardzo groźne ani istotne, bo każdy pomyśli, że widocznie mowa o jakimś prowansalskim pastorze.., Cytuję to tylko przykładowo, jako z nieznajomości realiów płynącą nieścisłość terminologiczną".

Spotykamy się tu rzeczywiście z nieścisłością terminologiczną, popełnioną wszakże nie przez autora lub przekładowcę książki, lecz przez krytyka nieuświadomionego i nie uznającego księży i proboszczów poza Kościołem katolickim.

W nr 1/1949 r. „Tygodnika Powszechnego" p. Maria Winowska w rozmyślaniu religijno-filozoficznym pt. **Chrześcijaństwo i dusze przyzwyczajone** podaje szereg głębokich i oryginalnych myśli. Czytamy m. in.

Roi się dziś od „dusz przyzwyczajonych", nawet wśród dzieci. Szkoły nieraz po to są, by systematycznie oduczać je zdziwienia. Wszystko da się wytłumaczyć, wszystko da się zamknąć w formułki. Pan profesor wszystko wie!

Michał Anioł mawiał: „Uczeń i mistrz winni dziwić s i ę r a z e m".

Rutyna może nas zamknąć, ale nam nie wystarcza, tak jak więźniowi nie wystarcza cela więzienna, w której, wiadomo, żyje się jakoś nawet całe lata. W ludziach najbardziej usztywnionych, najbardziej „przyzwyczajonych", najwierutniej szarych kołacze się wstydliwie żal za utraconą, dziecinną łaską stanu. I bywają dni w roku, które dają upust tej żałości. Dni, które starców najbardziej sękatych (a starość nie zawsze się liczy wedle lat) przeobrażają na chwilę w olśnione chłopięta. Dni, w które wolno przecież zamknąć na klucz formułki. Otrzaskaliśmy się, wiadomo, ze światem tajemnic. Nie ma już dla nas żadnych tajemnic. Czemuż tedy raz do roku idą ku nam dni w cichołazach najtkliwszego olśnienia? Dotykają nas różdżką — i otośmy na przeciąg chwili „jak te dzieciątka", zdziwione bezkarnie, radośnie bezbronne wobec nagłej inwazji światła.

Bóg ma w sobie niewątpliwie więcej z dziecka niż z dorosłego człowieka. Choćby dlatego, że w dziecku obraz jego i podobieństwo są bliższe źródła, gdy później na ogół głównym wysiłkiem naszych lat narastających jest psuć ten obraz i zamazywać podobieństwo. Z wielkim mozołem i nakładem trudu nie lada jakiego fabrykujemy karykaturę samych siebie, wykrzywieni do niepoznania, jak w potwornie krzywym zwierciadle. Któż by w tym otyłym grubasie o policzkach obwisłych i mętnym wejrzeniu rozeznał chłopię przejrzystookie, które z tak rzewną dumą, na fotografii pokazuje nam matka? Myślimy: ileż napracował się biedak, żeby się zmienić tak nie do poznania! Gdyż nie tyle zmieniają nas lata, ile to źródło tajemnicze w nas naszych czynów i myśli: dusza kształtuje ciało, nie na odwrót".

POWSZECHNY TYDZIEŃ MODLITWY W WARSZAWIE

Pod świeżym wrażeniem tegorocznego Tygodnia Modlitwy chcę skreślić jego blaski i cienie.

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że ten „Tydzień" wrósł już głęboko w naszą warszawską glebę ekumeniczną. Dziś już nie trzeba tłumaczyć, czym on jest, ani jego zwolennikom, ani też jego przeciwnikom. Faktem jest, że „ekumeniści" stanowią jeszcze dziś „małą mniejszość" w swoich zborach i Kościołach, ale mniejszość rośnie i krzepnie.

Dziś już można wyraźnie stwierdzić, że „ekumeniści" we wszystkich grupach wyznaniowych świadomie pragną ekumenicznych „okoliczności", że wielu tęskni za nimi. I są to niewątpliwie najgorliwsi chrześcijanie i najwierniejsi, bo duchowo najdojrzalsi członkowie swoich Kościołów. Z drugiej strony praca ekumeniczna staje się coraz bardziej szczera. Wyzbywa się świadomie i konsekwentnie obaw o konfesyjny stan posiadania, a tym samym rezygnuje z ukrytych zabezpieczeń tego stanu. Ekumenizm krystalizuje swoją ideologię, swoją duchową i organizacyjną koncepcję, która jest szczerze i wyraźnie oparta na całkowicie pozytywnej ocenie oświeconego i uduchowionego konfesjonalizmu. „Kościół Powszechny" przyniesie wkrótce konstruktywny, większy artykuł na ten temat, który ułatwi zrozumienie ekumenizmu tym, którzy by „chcieli, a boją się".

W „Tygodniu Modlitwy" brało w roku bieżącym czynny udział siedem grup. Frekwencja i zainteresowanie były duże i stale rosnące.

Punktem kulminacyjnym było ostatnie „ekumeniczne" nabożeństwo na zakończenie „Tygodnia" w kościele ewangelicko-reformowanym, odprawione pod egidą Rady Ekumenicznej.

Wobec przepełnionego Kościoła przedstawiciele sześciu odłamów chrześcijańskich kolejno składali świadectwo wierności dla Chrystusa i ślubowali udział w modlitwach i w pracy celem przyśpieszenia zrealizowania Jego obietnicy, że będzie „jeden Pasterz i jedna owczarnia". Tylko że my te słowa rozumiemy inaczej, niż wielki „Nieomylny" Watykanu, oraz jego mali nieświadomi naśladowcy różnych ekskluzywnych „denominacji", a właściwie konfesyjnych sekt. Świadectwa duszpasterzy były obramowane pięknymi śpiewami chórów Kościołów: Narodowego, Reformowanego, Ewangelicko-Augsburskiego.

O duchu tegorocznego Tygodnia świadczą życzenia zgłoszone przez wielu uczestników, aby ekumeniczne zebrania odbywały się częściej. Istnieje już projekt, aby w czasie Pasji odbyć ekumeniczne nabożeństwo pasyjne, a w Wielką Sobotę ekumeniczne nabożeństwo liturgiczno-oratoryjne. Wśród chórów powstała myśl łączenia się przy odpowiednich okazjach w „chór ekumeniczny". Akces zgłosiły już chóry Narodowy, Metodystyczny, Reformowany i Ewangelicko-Augsburski.

Ale były i „cienie", których w przyszłości można i należy uniknąć. Nie odpowiada duchowi ekumenicznemu, jeżeli niektóre Kościoły (myślę o ewangelickich) nie używają na swoich zebraniach ekumenicznych Śpiewnika Kościoła Powszechnego. Jeżeli posiadają własne śpiewniki, powinni zakupić i rozsprzedać u siebie na takie okazje śpiewnik ekumeniczny. Co więcej: powinni wprowadzić do stałego użytku śpiewnik ekumeniczny, gdyż 1) taka była nasza jednomyślna uchwała w roku 1946 i na tej podstawie został ten śpiewnik przygotowany; 2) śpiewnik ekumeniczny zawiera wszystkie popularne pieśni wszystkich protestanckich grup kościelnych; 3) śpiewnik ekumeniczny jest dziś niewątpliwie najlepszym kancjonałem polskim; 4) żaden Kościół ewangelicki nie posiada pełnowartościowego śpiewnika powojennego.

Dotąd śpiewnik ekumeniczny wprowadzili: Kościół Reformowany w Warszawie, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny we wszystkich swoich zborach oraz zbory ewangelicko-augsburskie w Warszawie i kilku innych parafiach.

Nie jest zgodne z ideą ekumeniczną, że niektóre Kościoły nie zapraszają na swój wieczór w ramach Powszechnego Tygodnia Modlitwy żadnego mówcy z innego Kościoła. Jest to dziwna „samowystarczalność". Należy przyjąć zasadę, że przy takich okazjach główne przemówienia wygłasza zawsze „brat" z innego Kościoła. Zdawało się, że ekumeniczne zebranie zamieniło się na zebranie ewangelizacyjne lokalnej grupy. Nie jest to ostatecznie żadne nieszczęście, ale bynajmniej nie jest piękne. A już całkiem brzydkie, jeżeli się przy tym rozdaje swoje konfesyjne ulotki, z zaproszeniem na swoje konfesyjne zebranie. Są to wypadki wyjątkowe, ale my tych wyjątków tolerować nie będziemy.

Nie jest ekumeniczne, jeżeli ogłasza się wprawdzie o następnym zebraniu ekumenicznym w innym kościele, ale równocześnie urządza się także swoje zwykłe zebranie we własnym lokalu i o tej samej godzinie dla swoich wyznawców. Tę sprawę postawimy w nowym roku wyraźnie i twardo. „Ekumenistą" trzeba być albo całym sercem (jeden tydzień w roku!), albo się nim nie jest w ogóle! Jeżeli ktoś jest niepewny swojej wiary i wierności swoich „wiernych", to rzeczywiście lepiej uczyni dla siebie i dla nas, jeżeli zrezygnuje z ekumenizmu.

Podajemy na zakończenie wykaz kwest z poszczególnych zebrań. Prosimy nie sądzić według tych kwot

o frekwencji i ofiarności poszczególnych zebrań; wynik zależy od sposobu zbierania ofiar (w czasie nabożeństwa czy przy wyjściu) i jest nieraz w odwrotnym stosunku do liczebności (im więcej osób, tym trudniej docisnąć się przy wyjściu do tacy).

Kościół Narodowy	zł 1.125,—
„ Reformowany	„ 740 —
„ Ewangelicko-Augsburski	„ 1.250,—
„ Baptystów	„ 1 320,—
Zjednoczony Kościół Ewangeliczny	„ 1 630,—
Kościół Metodystyczny	„ 1.790,—
Kościół Adwentystów	„ 935,—
Ekumeniczny	„ 1,820,—

Kończymy nasze sprawozdanie pokornym uwielbieniem miłosierdzia i łaski Ojca w niebiesiech oraz serdeczną podzięką dla mówców, dla chórów i dla wszystkich uczestników tego błogosławionego Tygodnia.

X. Z. M.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

WARSZAWA

Państwo i Kościół

Na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 10 stycznia 1949 r. premier Józef Cyrankiewicz w swoim expcsé tak określił stanowisko Rządu wobec Kościoła:

Rząd stoi konsekwentnie na stanowisku wolności sumienia i wierzeń religijnych. Zgodnie z tą zasadą Rząd nie zamierza wtrącać się do wewnętrznych spraw Kościoła i poszczególnych wyznań. Równocześnie jednak Rząd nie będzie tolerował agresywnej postawy poszczególnych przedstawicieli kleru, a zwłaszcza hierarchii kościelnej, ani ich prób wtrącania się do spraw państwowych, do spraw świeckiego życia publicznego. Rząd nie dopuści do wykorzystywania zrzeszeń religijnych do celów obcych religii, do celów walki politycznej przeciw władzy ludowej, przeciw ustalonemu w państwie porządkowi prawnemu.

Respektując w pełni swobodę zaspokojenia potrzeb religijnych wszystkich grup ludności, Rząd jest przeciwny wszelkiemu przymusowi lub presji w zakresie wykonywania praktyk religijnych, widząc w tym tendencję sprzeczną z interesem społecznym i z zasadami demokracji tendencję szkodliwą i grożącą wypaczeniem charakterów — szczególnie podrastającej młodzieży.

Mnożą się niestety wypadki współdziałania reakcyjnych przedstawicieli kleru z podziemiem, z wrogami Państwa Ludowego. Wszelkie próby wykorzystywania ambony, czy szat kapłańskich dla podniecenia namiętności przeciw Państwu Ludowemu, lub popierania podziemia, będą przecinane z całą stanowczością i surowością prawa. Rząd będzie natomiast otaczał opieką tych kapłanów, którzy dali i dają dowody swego patriotyzmu, chęci służenia ludziom wierzącym i nie dają się wciągnąć do antyludowych rozgrywek politycznych.

Powszechny Tydzień Modlitwy

W dniach 2.I. — 9.I. 1949 r. odbył się w Warszawie zapowiedziany przez Światowy Związek Ewangelicki doroczny Powszechny Tydzień Modlitwy. Na zebraniach modlitewnych, odprawionych kolejno w poszczególnych kościołach i kaplicach wszystkich zjednoczonych w Radzie Ekumenicznej wyznań religijnych, zostały wygłoszone przemówienia w duchu jedności chrześcijańskiej i zanoszone modły do Pana Kościoła o przyjście Królestwa Bożego. Na zakończenie Tygodnia w niedzielę 9 stycznia, odprawiono wspólne nabożeństwo w kościele ewangelicko-reformowanym przy ul. Leszno 20, na którym przemawiali przedstawiciele wyznań, składający swoje credo chrześcijańskie, a prezes Rady Ekumenicznej w modlitwie spowiedniej wyznał przed Bogiem wspólne grzechy i przewinienia popełnione przez członków Rady i prosił, za przykładem Arcykapłana Jezusa Chrystusa, o przebaczenie i błogosławieństwo dla sprawy Bożej. (Szczegółowe sprawozdanie podajemy na innym miejscu).

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

ZWIĄZEK RADZIECKI

Organizacja Ewangelicznych Chrześcijan

Rada „Związku Baptystów i Ewangelicznych Chrześcijan“ w ZSRR składa się z 10 członków z których 5-ciu ma siedzibę swoją w Moskwie, 3-ch w Kijowie, 1 w Rydze, 1 w Tallinie.

Siedzibą Związku jest Moskwa. Ogólna liczba zborów wynosi około 4.000. Kierownikiem zboru jest prezbiter. Zbory zorganizowane są w okręgach, których jest 70. Na czele każdego okręgu stoi „prezbiter naczelny“, ma pod swoim nadzorem niekiedy do 200 zborów przeważnie na zachodnich terenach ZSRR. Najmniejsze zbory znajdują się w Turkestanie. Naczelni prezbiterzy posługują się w swoich podróżach wizytacyjnych wszelkimi rozporządzalnymi środkami lokomocji, nie wyłączając samolotów. Zazwyczaj jednak muszą jeszcze pieszo odbywać dalekie przestrzenie.

Z reguły prezbiterzy pełnią swoją służbę bezpłatnie. Tylko jedna trzecia prezbiterów otrzymuje od swoich zborów zapomogi. Prezbiter, pracujący w ciągu dnia w fabryce lub w kołchozie, może tylko w godzinach wolnych od pracy zarobkowej oddawać się służbie duchownej. Utrzymanie zboru możliwe jest tylko wówczas, gdy prezbiter i jego zborownicy ofiarują część swoich zarobków na najniezbędniejsze potrzeby zboru.

Są jednakże „setki lepiej usytuowanych zborów, które mają własne domy modlitwy jak np. w Leningradzie, Kujbyszewie, Pensie i Tallinie“.

Znaczną część pracy zborowej wykonują kobiety. Ogólna liczba zborowników nie jest ustalona. Według danych dawniejszych jest około 400.000 zapisanych członków zborów i ponad 4 miliony uczestników nabożeństw. Nowych członków, przyjmowanych przez chrzest po „istotnym odrodzeniu się z Ducha Świętego“, przybywa niewielu. Chrzczeni muszą nadto złożyć dowód, że chcą rzeczywiście prowadzić życie chrześcijańskie i posiadają pewną dojrzałość duchową. W wyniku tej praktyki zbory składają się z wiernych i oddanych sprawie członków.

CZECHOSŁOWACJA

Wiadomości z Kościoła

Episkopat Kościoła rzymsko-katolickiego w Czechosłowacji w liście pasterskim wezwał katolików do wierności i posłuszeństwa względem swego Kościoła. Kościół katolicki — tak głosi list pasterski — „jest jedynym prawdziwym Kościołem“, wobec którego pozostałe Kościoły w Czechosłowacji są sektami.

Przeciwko temu podniesiony został protest ze strony „Czechosłowackiego Kościoła“ i „Prawosławnego Kościoła w Czechosłowacji“. Kościoły protestanckie nie wypowiedziały się w tej sprawie, lecz oświadczy-

ły, że „nie ma potrzeby wzywać wiernych do ściślejszego zwarcia szeregów", ponieważ obecnie Kościół w Czechosłowacji nie jest prześladowany, panuje natomiast na podstawie konstytucji pełna wolność religijna, nawet szkoły kościelne mogą nadal istnieć.

Rząd ze swej strony napiętnował stanowisko Kościoła rzymskiego, a wraz z nim i szeregu duchownych grecko-katolickiego unijnego Kościoła, jako wrogie wobec państwa.

W Słowacji od pewnego czasu istnieje 13 nowych zborów luterańskich, dla przesiedleńców wyznania luterskiego z Węgier, Rumunii i Jugosławii. Jednocześnie powstało w strefach granicznych Czechosłowacji 43 nowych zborów Kościoła Ewangelickiego Braci Czeskich.

WŁOCHY

„Obsservatore Romano" o Amsterdamie

O. Charles Boyer, T. J., prezydent międzynarodowego stowarzyszenia „Unitas" na uniwersytecie papiesko-gregoriańskim w Rzymie, niedawno miał przemówienie do licznie zebranych kleryków i laików na temat Światowej Konferencji Kościołów w Amsterdamie. Treść tego przemówienia podaje „Osservatore Romano", organ Watykanu.

. Mówca przypomniał, że plenarne zebranie Rady Ekumenicznej jest owocem ruchu rozpoczętego przed 50-ciu laty... Kościół Katolicki, jakkolwiek zaproszony, nigdy nie godził się na wysłanie delegatów do jakiegokolwiek ekumenicznego zebrania, i tym razem nikomu ze swoich nie pozwolił brać w nim udział, nawet nie jako nieurzędowi obserwatorzy...

Pomimo swoich 1400 uczestników z 43 krajów, plenarne posiedzenie było dość bezsilne... Do pozytywnych wyników pracy plenarnego zebrania zalicza O. Boyer, poza orędziem i sprawozdaniami sekcyj, jako fakt znamienny ostateczne ukonstytuowanie się Rady Ekumenicznej. W ten sposób Kościoły złączone w Radzie posiadają organ, który umożliwia współpracę w sprawach wspólnych i zarazem osiąganie celów ruchu ekumenicznego.

Czy został rzeczywiście uczyniony krok naprzód w kierunku prawdziwej jedności? W odpowiedzi swojej mówca nie oddaje się ani złudnemu optymizmowi ani zniechęcającemu pesymizmowi.

Z jednej strony — oświadczył O. Boyer — widoczne jest dążenie do prawdziwej jedności, która jest jednością wiary. Z drugiej strony nie usunięto rozdziału, głęboko odczuwanego w Amsterdamie. W rzeczywistości uzgodniono tylko jedno: uznanie Chrystusa jako Boga i Zbawiciela, i to postawiono Kościołom za warunek przynależności do Rady Ekumenicznej. Do zjednoczenia potrzebna jest jedność w nauce wiary. Problem ekumeniczny ujęty w ten sposób — inaczej bowiem nie można go ujmować — ma tylko jedno rozwiązanie: łączenie się z Kościołem katolickm, który w niczym nie mógłby zmienić swej nauki. Jezus Chrystus, którego wolą była jedność Kościoła, dał swojemu Kościołowi środki do jedności, tj. autorytet, zdolny wykluczyć błędy i ustalić prawdę.

W dalszym ciągu mówca przedstawił trudności pracy ekumenicznej i wskazał przyczyny, które pozwalają spodziewać się postępu w dążeniach do zjednoczenia, zgodnie z wolą Bożą. Modlitwa Chrystusa o jedność obejmuje wszystkich, którzy weń wierzą. Czy nie należałoby w tej tęsknocie za utraconą jednością, która od początku stulecia ogarnęła naszych braci chrześcijańskich w tak wielkiej liczbie, upatrywać zewu Opatrzności?

A. Boyer zakończył swoje wywody życzeniem, aby niekatolicy zachowali i pogłębili swoje dążenia do prawdziwej jedności. Katolicy będą współpracowali w dziele Opatrzności przez modlitwę i przykład, popierając organizacje katolickie w służbie jedności".

SZWAJCARIA

Chrzest dzieci

Zagadnieniem chrztu dzieci żywo zainteresowane są różne Kościoły Szwajcarii. Jeden z tych Kościołów polecił specjalnej komisji, składającej się z laików i teologów, opracowanie tego zagadnienia. Synod po wyczerpującej dyskusji zdecydował przyjąć następujące tezy:

Chrzest dzieci chrześcijańskich rodziców jest legalny. Żadnemu duchownemu zasadniczo nie wolno odmówić udzielenia chrztu dziecka. Kościół nie dopuszcza żadnej ceremonii „ofiarowania" na miejsce chrztu.

Duchowny, uproszony o ochrzczenie dziecka, winien uprzednio pomówić z rodzicami, starać się obudzić ich sumienie i czuwać nad tym, aby rodzice uświadomili sobie swoją odpowiedzialność względem swego dziecka.

Dzieci, nie ochrzczone w wieku nauczania, z reguły otrzymują chrzest przy końcu nauki kościelnej. W tym wypadku chrzest zastępuje konfirmację.

Pożądane jest, aby duchowni przypominali rodzicom chrzestnym, że Kościół im zaleca, u boku rodziców lub w razie potrzeby na ich miejscu, czuwać nad chrześcijańskim wychowaniem swego chrześniaka.

Jeżeli tylko możliwe, chrzest winien być dokonany przed zgromadzonym w nabożeństwie zborem; jeśli nie — w obecności jednakże członków Rady Kościelnej i osób odpowiedzialnych ze zboru. Z wyjątkiem szczególnych wypadków chrztu nie należy dokonać w domu lub w klinice.

Po urodzeniu się dziecka rodzina otrzymuje publikację kościelnej komisji ewangelizacyjnej o znaczeniu chrztu.

SZWECJA

Brak księży

Z powodu braku pastorów biskup południowej Szwecji udzielił pewnemu nauczycielowi szkoły powszechnej zezwolenia na kazanie w kościołach parafialnych. Nauczyciel ten wprawdzie nie zdał egzaminu akademickiego, lecz od wielu lat ściśle związany jest z Kościołem i już dawniej wygłaszał kazania.

W innym wypadku, niemniej znamiennym dla szwedzkiego Kościoła luterańskiego, pewien pracownik biurowy stanął na kazalnicy i odprawił pełne nabożeństwo ku zadowoleniu zboru i proboszcza.

PALESTYNA

Pomoc Rady Ekumenicznej Kościołów

Kierownik pomocy uchodźcom z ramienia Komitetu Odbudowy R.E.K. Rev. Elfan Rees, w sprawozdaniu z Palestyny prosi o pomoc dla 440 000 arabskich i żydowskich uchodźców, którzy się znajdują w skrajnej nędzy. Jednocześnie podaje on do wiadomości, że mężem zaufania wyznaczonym przez R.E.K. w Amsterdamie dla spraw uchodźców na Środkowym Wschodzie jest proboszcz amerykańskiego Kościoła Episkopalnego, Dr. Klein, który swoją chrześcijańską służbę wśród uchodźców pełnić będzie w oparciu o pracę męża zaufania UNO.

W Palestynie znajduje się conajmniej 272 000 uchodźców, w pozostałych krajach Środkowego Wschodu ok. 162.000.

U. S. A.

Amerykański związek szkół biblijnych

W Chicago zebrani przedstawiciele 28 szkół biblijnych Stanów Zjednoczonych i Kanady powołali do życia „Amerykański Związek Szkół Biblijnych" — instytucję, jakiej dotąd nie było. Połączone szkoły biblijne, liczące 13 000 uczniów, przyjęły wspólny program nauczania i następujące wspólne wyznanie wiary:

„Wierzymy w jednego Boga, odwiecznie żywego w trzech osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wierzymy, że Pismo Święte, natchnione przez Boga, jest jedynym, nieomylnym, wiążącym Słowem Bożym. Wierzymy w boskość Pana naszego Jezusa Chrystusa, Jego narodzenie z Panny, Jego bezgrzeszne życie, Jego cuda, Jego śmierć zastępczą i pojednanie nas z Bogiem, Jego cielesne zmartwychwstanie i wywyższenie w potędze i chwale. Wierzymy, że człowiek został stworzony na obraz Boży, że był kuszony przez szatana i upadł, i że z powodu panującej grzeszności ludz-

kiej natury do zbawienia bezwzględnie konieczne jest odrodzenie przez Ducha Świętego. Wierzymy w cielesne zmartwychwstanie zbawionych do życia wiecznego i w potępienie zgubionych".

Pomoc Kwakrów dla radzieckiego Cz. K.

Amerykańskie Stowarzyszenie Przyjaciół (Kwakrzy) wysłało w lipcu rb. do ZSRR streptomycyny wartości 25.000 dol. W załącznym piśmie w języku rosyjskim oświadczono, że dar ten — jako dowód przyjaźni i dobrej woli amerykańskich Kwakrów — chciałby służyć zdrowiu ludności Związku Radzieckiego.

W podzięce za ten dar rosyjski Cz. K. komunikuje, że znakomity środek leczniczy znajdzie zastosowanie wśród dzieci w szpitalach i lecznicach dla gruźlików Związku Radzieckiego.

FRANCJA

Zakon protestancki

Znany ks. pastor francuski Wilfred Monod jest założycielem zakonu protenstanckiego, którego reguła według Piotra Waldesa i Franciszka z Asyżu brzmi jak następuje:

1. każdego dnia głośno czytać ośmioro błogosławieństw;
2. w piątek czytać głośno, pojedyńczo lub wspólnie, wiersz lub sentencję, w jakikolwiek sposób poświęconą Jezusowi Chrystusowi, a podczas tego wewnętrznie oddać cześć Jemu, Kierownikowi Kościoła;
3. w niedzielę brać udział w służbie bożej (nabożeństwie) Kościoła, do którego się należy;
4. na początku każdego roku odnowić zobowiązanie zwane „odnowieniem przyrzeczenia chrztu".

Codzienne ćwiczenia duchowe.

Medytacje rano, w południe i wieczór.

Temat podaje Veilleurs (organ protest. zakonu), lecz nie obowiązujący. Można samemu obrać temat według pór dnia, roku i czasu kościelnego.

LISTY DO REDAKCJI

Pierwszego Kongresu Światowej Federacji Religij
Biuro Organizacyjne
Warszawa, ul. Puławska 114

Warszawa, dn. 7 grudnia 1948 r

Do
Redakcji „Kościoła Powszechnego"
Organu Rady Ekumenicznej w Polsce

Warszawa, ul. Kredytowa 4

W związku z „listem do Redakcji", zamieszczonym w numerze 11/15/ „Kościoła Powszechnego" z r. b. (str. 14), którego autor twierdzi, że „W całym numerze 8a „Jedności" nie znalazł słowa „Jezus Chrystus", na zasadzie przepisów prasowych proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Kościoła Powszechnego", na tym samym miejscu i tymi samymi czcionkami, następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że w numerze 8a „Jedności" nie są umieszczone słowa Jezus Chrystus, przeciwnie, pierwsza część Karty Światowej Federacji Religij, którą dołączam do niniejszego pisma, ma brzmienie następujące:

„W celu zbratania wszystkich religij świata, tworzy się Światowa Federacja Religij. Rzecznikiem tej idei jest Kościół Chrystusowy Rzeczypospolitej Polskiej (Lechistanu), który, podejmując to dzieło, opiera je na słowach Kazania na Górze, wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa do Jego uczniów". W tym miejscu następuje przytoczony tekst z Ewangelii św. Mateusza r. V w. 43 — 48. Dalej zaś część ta kończy się słowami. **„Te słowa Jezusa Chrystusa stanowią wyznanie wiary Światowej Federacji Religij. Wyznaniem tym jest miłość, która łączy wszystkie religie świata, jako siostry i jako córki jednego Ojca — Stwórcy wszechświata".**

Na inne osobiste wycieczki autora „listu do Redakcji" nie odpowiadam, gdyż są one tyle warte, co wyżej cytowane twierdzenie, które tylko chyba dzięki niedopatrzeniu Szanownej Redakcji znalazło się na łamach tak poważngo organu Rady Ekumenicznej w Polsce, jakim jest „Kościół Powszechny".

Proszę o przyjęcie wyrazów szacunku.

Sekretarz Generalny
Biura Organizacyjnego Pierwszego
Kongresu Światowej Federacji Religij:

(Ks. Władysław Kołodziej)

Warszawa, dnia 24.XII-1948 r.

Do

Redakcji „Kościoła Powszechnego"

Organu Rady Ekumenicznej w Polsce

Warszawa, ul. Kredytowa 4

Wobec tego, że w numerze 11/15/ „Kościoła Powszechnego" za listopad 1948 r. na str. 14 zostały publicznie ogłoszone wiadomości nie odpowiadające prawdzie, a poniżające autorytet Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, przeto na zasadzie przepisów prasowych prosimy o zamieszczenie w najbliższym numerze „Kościoła Powszechnego" na tym samym miejscu i tymi samymi czcionkami następującego sprostowania:

SPROSTOWANIE

W numerze 11/15/ „Kościoła Powszechnego" za listopad 1948 r. na str. 14 został zamieszczony „List do Redakcji". Na wstępie przed treścią tego listu było opublikowane, że „Kazn. Szymon Biliński b. członek Rady Naczelnej i Kierownik Działu Ewangelizacyjnego Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych w Polsce (Warszawa, ul. Puławska 114), zwrócił się do Redakcji „Kościoła Powszechnego" z prośbą o ogłoszenie jego pisma".

Ponieważ podane wyżej wiadomości nie odpowiadają prawdzie, wobec czego ogłasza się następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, że kazn. Szymon Biliński był członkiem Rady Naczelnej Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych w Polsce, natomiast prawdą jest, że kazn. Szymon Biliński, jak i sam zaznacza w jego „Liście do Redakcji" był tylko współpracownikiem, a nie członkiem Rady Naczelnej. Owszem, jako współpracownik kilka miesięcy pełnił obowiązki Kierownika Działu Ewangelizacyjnego, ale z powierzonych mu obowiązków nie wywiązał się i z dniem 12 maja 1948 r. został zwolniony z liczby kaznodziei Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych w Polsce.

Prezydium Zjednoczenia
Kościołów Chrystusowych w Polsce

KSIĄŻKI

STANISŁAW URBAŃCZYK. **Religia pogańskich Słowian.**

Autor przeznacza swoje studium dla szerokich kół polskiego społeczeństwa, które się interesują przeszłością naszego narodu i przeszłością całej słowiańskiej rodziny. Książka ta wypełnia w naszej literaturze popularno-naukowej istniejącą od dawna lukę.

Wywody swoje streszcza autor w następujących słowach:

„Pewne jest, że Słowianie wierzyli w znaczną ilość demonów i półdemonów, kórym oddawano cześć u siebie w domu lub pod gołym niebem, w gajach i u źródeł. Jest to tzw. kult przyrody, znany u wszystkich ludów całego świata. Napewno też znana już była Słowianom idea boga czy bogów, niesłychanie swoją mocą przewyższająca demony. Był ten bóg władcą nieba, słońca i ognia. Jego atrybuty mogły być personifikowane jako osobne bóstwa, Swarog i Dadzbóg-Swarożyc — to, zdaje się, najdawniejsze zachowane imiona tych personifikacji. Aż do końca epoki wspólnoty słowiańskiej nie było zwyczaju przedstawiania ich sobie w ludzkiej postaci, ani też nie stawiano im świątyń, oddając cześć w gajach. Chyba dopiero po rozbiciu jedności przyjęły niektóre plemiona (pozytywnie to wiemy tylko o Pomorzanach) od obcych zwyczaj budowania świątyń. Może już wcześniej zaczęto sporządzać wizerunki bogów, a z nieznanych powodów Słowianie nadbałtyccy wyobrażali ich sobie z kilkoma twarzami. Większość tych pomorskich bogów nosi imiona wyraźnie nowe, stare zaś, nie wiedzieć czemu, zdążyły się zatracić.

W kontakt z bóstwami wchodził Słowianin przez modlitwę i ofiarę, starając się uzyskać lepszy los. Przyszłość można było przewidywać przy pomocy różnych wróżb — byli od tego także specjaliści — można było na nią wpłynąć bezpośrednio praktykami magicznymi. Po śmierci wiódł człowiek na innym, mało znanym świecie życie niewiele się różniące od ziemskiego. Było ono w znacznej mierze kontynuacją ziemskiego, ale w trudniejszych warunkach. Sposób pogrzebu, dodatki grobowe, ofiary, obrzędowe posiłki na grobach, ognie i kąpiele miały duszom w pośmiertnym życiu ulżyć. Dusze mogły w pewnym stopniu brać udział w życiu swoich bliźnich na tym świecie. Zwyrodniałe dusze (ich ciała za życia były napiętnowane specjalnymi znakami) stawały się szkodliwymi wampirami. Życie tu na ziemi całe było przeniknięte oddziaływaniem nadnaturalnych mocy, owych bogów i demonów, każdy więc poważniejszy krok musiał być zabezpieczony ofiarami i zabiegami magicznymi. Zwłaszcza zaś przełomowe chwile w roku i życiu wegetacyjnym były święcone szczególnie uroczyście, były nasycone owymi obrzędami.

Wiara Słowian wchłaniała w siebie zapewne od dawna obce elementy. Było to nieuchronną koniecznością, ponieważ ziemie słowiańskie nie miały naturalnych, nieprzenikliwych granic, wręcz przeciwnie, równinny kraj musiał być terenem przetaczania się fal ludnościowych i kulturalnych. W tych warunkach dyskwalifikowanie Słowian za brak oryginalnych pomysłów jest absurdem. Te obce elementy wierzeniowe nie są łatwe do wydzielenia, zwłaszcza jeżeli są dawne, ponieważ sąsiedzi posiadali zapewne podobną religię. Przełomowym momentem było dopiero nadejście chrześcijaństwa. Słowianie zetknęli się z nim w bardzo różnych czasach i miejscach, najpierw na Bałkanach i od strony Frankonii. Najdłużej utrzymało się pogaństwo między Łabą i Odrą nad brzegiem Bałtyku. Przyjęcie chrześcijaństwa było bądź dobrowolne, bądź przymusowe. Nie obeszło się przy tym bez dramatów religijno-politycznych. Szczególnie przykre były stosunki wśród Słowian połabskich i pomorskich, którzy dawnej wiary i wolności wyrzekli się dopiero po przewlekłych, niesłychanie okrutnych wojnach. W Polsce doszło do przelotnego buntu pogaństwa po śmierci Mieszka II. Stosunkowo łatwo udało się duchowieństwu wyrugować z pamięci i praktyk bóstwa wyższego rzędu, ponieważ na ich miejsce otrzymał lud odpowiednik w postaci Boga chrześcijańskiego i świętych. Trudniej było z demonami, bo zbyt ściśle były splecione z codziennym życiem i na ich miejsce nic chrześcijaństwo nie dawało. W ten sposób na początku powstała mieszanina pojęć chrześcijańskich z dawnymi wierzeniami i zabobonami. Utrzymały się też przez wieki liczne obchody, które dopiero pomału i z trudem związało chrześcijaństwo ze swoim rokiem kościelnym. W ciągu wieków pełno jest skarg duchowieństwa, zwłaszcza na Rusi, gdzie prymitywny poziom jego większej części pozwalał na bujanie pogańskich przeżytków. Ten osobliwy stan na Rusi doprowadził nawet do powstania osobnej nazwy dla siebie: dwójwiara — dwojewierike.

Zasadniczy cios przeżytkom zadały dopiero najnowsze czasy. Gdy okazało się, że dobry urodzaj zależy nie od gestów przy siewie i obchodzenia pola wśród modlitw czy czarów, ale od porządnej uprawy roli i sztucznych nawozów, straciły sens wierzenia, w których chłop tkwił od lat tysięcy. Zmiana w sposobie gospodarowania działa nawet skuteczniej niż materialistyczna propaganda. Leczenie w szpitalach i poradniach powoli zyskuje przewagę nad znachorstwem i niszczy inny zespół wierzeń i praktyk. To samo się dzieje w innych dziedzinach życia ludzkiego. Tak dobiega do końca wielki okres przemian. W konsekwencji wspomnianych przemian człowiek wyzwala się coraz pełniej spod władzy tajemniczych sił, dostępnych tylko modlitwie i magii, a coraz lepiej uświadamia sobie zależność od drugiego człowieka. Jest wplątany w grę sił społecznych, jak niegdyś pozornie w grę sił nadprzyrodzonych, podczas gdy w istocie zależał pierwotnie od wolnych sił natury. Nauka te siły ujarzmiła połączonymi siłami ludzkimi, ale tym więcej jednostka potrzebuje społeczeństwa".

WITOLD KOCHAŃSKI. **Bratni szczep Łużyczan.**

Jest to zarys dziejów staro-słowiańskiego szczepu Serbów Łużyckich, ze szczegółowym przedstawieniem walk germanizacyjnych Łużyczan, ich języka, literatury, nauki i sztuki oraz ich kontaktów z innymi narodami słowiańskimi. Dla przykładu podajemy wiersz jednego z wybitnych współczesnych poetów łużyckich.

Przez tysiąc lat w niewoli lud nasz cały
Bity i nędzny, gdyście z każdej strony
Żłopali naszą krew, topiąc w kraj szpony,
W nas — serbski lud, zaszczuty, skamieniały!

Teraz, gdy zbrodnie palą was dokoła,
Nas dzieli od was narodu duch młody,
Nam w sercach żagwi się zryw do swobody
I każde słowo zmartwychwstaniem woła!

Pod sztandar modro-czerwony i biały
Łączmy się, bracia! Wszechniemcom zuchwałym
Nie dajmy trwożyć i bić naszych synów!

W nas wielka moc, bo twardą mamy wolę
Oborać dom i serbską zorać rolę,
A każda dłoń dopełni tego czynu!

(Wolny przekład Bohdana Zakrzewskiego)

J. I. KRASZEWSKI. Rzym za Nerona Obrazy historyczne.

Spośród odnowionych powieści historycznych Kraszewskiego na szczególną uwagę zasługuje powyższy utwór. Wydawca Władysław Bąk daje nam we wstępie następującą charakterystykę tego utworu:

„Okres przenikania chrześcijaństwa do społeczeństwa rzymskiego pociągał wielu historyków i pisarzy. Religia, która powstała na krańcach imperium w środowisku prostaków, nie rozporządzająca w tym czasie filozofami, uczonymi apologetami, zwyciężyła wysoko rozwiniętą kulturę rzymską. To nieprawdopodobieństwo stało się rzeczywistością. Jak się to mogło stać? W jaki sposób „sekta żydowska" mogła przeniknąć do samego serca i mózgu imperium? Różne na te pytania dawano odpowiedzi. Kraszewski odpowiedź swoją dał w powieści: „Rzym za Nerona".

W książce odczuwamy solidny podkład dokumentalny. Szczególnie Tacyt i Swetoniusz dali znakomitemu powieściopisarzowi wiele materiału historycznego. Tę solidność historyczną czujemy w powieści bardzo wyraźnie. Ona też pozwoliła pisarzowi narysować przekonywający obraz rzymskiego społeczeństwa.

Jest to społeczeństwo w rozkładzie religijnym, moralnym i politycznym. Społeczeństwo rzymskie, oddające bogom swoim formalny kult. nie wierzyło już w nich zupełnie. Religię traktowano jako co najwyżej szacowną tradycję i podporę życia państwowego, jeśli jej nie ośmieszano i wyszydzano. Koncepcje, bardzo wysokie zresztą, różnych filozofów miały znaczenie wyłącznie w bardzo ciasnych i zamkniętych kołach — z życiem społeczeństwa jako całości nie miały nic wspólnego.

Rozkład moralny był równie wielki. Żadne prawo moralne nie było uszanowane. Wszelkie pojęcia moralne stały się pustymi liczmanami, z którymi się nikt poważnie nie liczył. Dwór cesarski i wysokie koła arystokratyczne dawały codziennie przykład traktowania ich i pomiatania nimi. Chaos moralny zapanował niepodzielnie. Matkobóistwo, wyuzdanie seksualne, nieprzebieranie w środkach cechowały całe te bogate i potężne, lecz upadające społeczeństwo.

Taki sam był rozkład polityczny. Instytucje wszystkie straciły znaczenie. Pojecie prawa zostało w umysłach ludzkich zachwiane. Wola i kaprys cesarza były jedynym regulatorem spraw politycznych i społecznych. Osoba cesarza niczym nie ograniczonego była centrem życia państwowego. Jeśli zachowano jakiekolwiek instytucje, to pozbawiono je wszelkiego znaczenia i odarto z wszelkiej powagi i uroku.

Na szczycie piramidy społecznej stał cesarz z kliką dworską, pędząc żywot wesoły i pozbawiony wszelkiego poczucia odpowiedzialności Tłum. zdemoralizowany zresztą w wysokim stopniu przykładem z góry, wykorzystywano, dając mu dla uspokojenia igrzyska i w razie potrzeby chleb.

Obraz ten pokazuje społeczeństwo zdegenerowane, przegniłe. Obraz ten jest zgodny z opisem historyków rzymskich. Kraszewski nie potrzebował dodawać czarnych kolorów, aby na ich tle jaśniej wyszło rozwijające się chrześcijaństwo. Tak opisują ów czas historycy rzymscy.

Oczywiście i w takim społeczeństwie nie brak było najszlachetniejszych ludzi i w wysokich kołach arystokratycznych i przede wszystkim wśród nie zdegenerowanego tłumu. Dusiły się one w atmosferze wieku. W pustce religijnej i prawnej tęskniły one za bytem ludzkim. Nie mogły one znaleźć wypełnienia swych dążeń w ówczesnej kulturze. Przerafinowana, degeneracka musiała ona ich odpychać.

W takim momencie pustki przychodzi chrześcijaństwo. Zaspokaja ono wieczne tęsknoty religijne i moralne ludzkości. I właśnie tym zwycięża — nie siłą protektoratów, nie natarczywą propagandą, ale odpowiedzą, którą daje na pragnienia ludzkie i żywym przykładem prowadzenia życia szlachetnego, dla którego wartości moralne są wyższe niż wygoda i groza śmierci.

Kraszewski przedstawił oba światy z dużym zrozumieniem i plastyką. Słusznie mówi znakomity Tadeusz Korzon: „Materiał naukowy jest przetrawiony, nie przygniata twórczych pomysłów, lecz je zasila duchem przeszłości".

Niewątpliwie słuszne też jest twierdzenie Korzona, że „Rzym za Nerona" — jest jednym z najcenniejszych klejnotów naszej literatury, jest godny tłumaczenia na wszystkie języki obce, bo dla wszystkich będzie zarówno zrozumiałym i miłym".

Utwór ten, łączy harmonijnie głęboką znajomość życia, sumienność naukową i talent opowiadawczy, jest godny stanąć obok najlepszych utworów literackich świata, opisujących początki chrześcijaństwa".

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedyńczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelizacyjno - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14.

Druk PWZG Warszawa, Tamka 8. 1500. Zam. 296. I. 49. B-65678.